

Jakub Olchowski

Ochotnicy i najemnicy w służbie Rosji

Rosyjską agresję na Ukrainę wspierają jednostki czeczeńskie Ramzana Kadyrowa, quasi-prywatne rosyjskie przedsiębiorstwa militarne, Rosja rekrutuje też ochotników z Bliskiego Wschodu. Żadna z tych formacji nie osiągnęła sukcesów ani nie miała decydującego wpływu na przebieg działań wojennych, nie uzyskano też spodziewanego efektu psychologicznego. Jednak tego rodzaju siły mogą być użyte w ramach działań pacyfikacyjnych przeciw ludności cywilnej.

Wagnerowcy. Określenie to odnosi się w istocie do wielu „prywatnych przedsiębiorstw militarnych” (PMC), działających pod egidą Kremla. Tzw. Grupa Wagnera¹ jest wśród nich najbardziej znana i eksponowana medialnie. W odróżnieniu od zachodnich PMC formacje rosyjskie funkcjonują na styku sektora prywatnego i państwowego, w istocie realizując zadania zlecone przez władze Rosji i służące strategicznym interesom Rosji. Nie ograniczają się zatem do świadczenia na rzecz państw i firm prywatnych „usług wojskowych”, takich jak działania antypirackie, ochrona infrastruktury czy VIP-ów, ale używane są do zbierania danych wywiadowczych, jako narzędzie *proxy wars*, instrument destabilizacji, rozszerzania wpływów i projekcji siły itp., czyniąc to wszystko w sposób quasi-legalny i poza porządkiem prawnym oraz formalnymi strukturami Federacji Rosyjskiej.

Firmy te w rzeczywistości ściśle powiązane są z rosyjskim wywiadem wojskowym i innymi służbami – *de facto* stanowią element rosyjskich struktur siłowych. Znamienne również, że symbolem ich związków biznesowych z Kremlem jest postać Jewgienija Prigożyna – oligarchy i jednego z najbliższych współpracowników Władimira Putina.

Geneza tych formacji sięga okresu zimnej wojny i obecności w różnych miejscach (m.in. w Syrii) radzieckich „doradców wojskowych” – tzw. „towarzyszy turystów”. Rozpad Związku Radzieckiego i pozimnowojenna niestabilność przyniosły z jednej strony wzrost liczby bezrobotnych żołnierzy, a z drugiej – rosnące zapotrzebowanie na „ochronę”. W efekcie tylko Gazprom zatrudniał na początku XXI wieku ok. 20 tys. „kontraktorów”. Wciąż byli to jednak, tak jak na Zachodzie, typowi „pracownicy ochrony”. Kiedy pierwsze rosyjskie formacje paramilitarne pojawiły się w Syrii w 2011 r., miało to już inny wymiar – realizowały interesy Rosji. Podobnie w przypadku Ukrainy, gdzie wagnerowcy przybyli w maju 2014 r. – stanowili tu już ważny komponent sił okupacyjnych, pozwalając jednocześnie twierdzić Rosji, że na Donbasie rzekomo nie było żadnych wojsk rosyjskich. Wcześniej mieli uczestniczyć w aneksji Krymu, wykonując m.in. zadania dywersyjne i sabotażowe, następnie trafili też do Syrii. Obecni są też w Afryce i Ameryce Południowej, co przyczynia się do budowania mitu potęgi i kompetencji. Mit ten wykorzystano także w kontekście inwazji na Ukrainę – szybko pojawiły się doniesienia o obecności wagnerowców na Ukrainie, co miało wywrzeć presję psychologiczną. Brakuje wiarygodnych danych na temat ich liczebności.

Kadyrowcy. Określane tak formacje czeczeńskich bojowników mają specyficzny status i charakter. Mimo że Czeczenia jest formalnie częścią Federacji Rosyjskiej, a sami kadyrowcy wchodzi w skład Rosgwardii (Federalnej Służby Wojsk Gwardii Narodowej FR), w praktyce są to jednostki posiadające znaczną autonomię i lojalne nie tyle wobec Rosji, co wobec Ramzana Kadyrowa, zarządzającego bezwzględnie Czeczenią od 2007 r. (a w istocie od 2004). Ojciec Ramzana, Achmat Kadyrow, w 1999 r. przeszedł na stronę sił federalnych i do 2004 r., kiedy zginął w zamachu, rządził Czeczenią w imieniu i z nadania Rosji. Jego autorytarne rządy, znacznie zbrutalizowane następnie przez Ramzana (szefa służb bezpieczeństwa w okresie rządów ojca), budziły opór Czeczenów, który

¹ Oficjalny lider grupy, Dmitrij Utkin, pseudonim Wagner zawdzięcza swemu sentymentowi do III Rzeszy, który zresztą łączy z nostalgią za ZSRR – nie jest to w Rosji postawa ani wyjątkowa, ani zaskakująca.

został zdławiony bezwzględными i okrutnymi metodami, dzięki czemu Kadyrow zaskarbił sobie przychylność W. Putina i, w zamian za lojalność Czeczenii wobec Rosji, zdobył znaczną niezależność. Lojalność reżimu Kadyrowa jest hojnie opłacana – ok. 90% budżetu Czeczenii to rosyjskie subsydia. Kadyrowcy używani są przede wszystkim do terroryzowania Czeczenów, wśród których dość powszechna, choć rzadko wprost wyrażana, jest niechęć do Kadyrowa i jego ludzi. Nie są oni lubiani także przez rosyjskie struktury siłowe, którym przeszkadzają przywileje, arogancja, bezkarność i niesubordynacja kadyrowców. Czeczeni skonfliktowali się też z władzami donbaskich „republik ludowych”, na obszarze których (w latach 2014-2015) próbowali realizować własną politykę i własne interesy.

Swoją bezkarność zawdzięczają lojalności wobec Putina i gotowości do wykonywania tzw. mokrej roboty. Najprawdopodobniej też ze względu na tę reputację zostali skierowani na Ukrainę (gdzie pamięta się, jak na Donbasie torturowali ukraińskich jeńców) – samo ich pojawienie się miało oddziaływać psychologicznie na Ukraińców. Jednocześnie udział w szybkiej i zwycięskiej wojnie miał zapewne wzmocnić pozycję Kadyrowa.

W rzeczywistości oddziały czeczeńskie nie odniosły na Ukrainie żadnych sukcesów. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że ich realna wartość bojowa jest niska oraz że poniosły ciężkie straty już na początku wojny, podczas walk o Hostomel, w czasie których najprawdopodobniej zginął Magomet Tuszajew, jeden z zaufanych Kadyrowa. Można też mówić o klęsce wizerunkowej, której symbolem jest nie tylko fikcyjna wyprawa Kadyrowa na Ukrainę, ale też określenie „Tik Tok Batalion”, pogardliwie odnoszące się do hiperaktywności w mediach społecznościowych.

Trudno oszacować dokładnie, ilu ludzi Kadyrowa trafiło na Ukrainę (zapewne nie więcej niż 2 tys.) i jak duże straty ponieśli (być może nawet kilkuset poległych), niemniej według strony ukraińskiej mieli około połowy marca, przez Białoruś, opuścić terytorium Ukrainy. Jest to jednak informacja niepotwierdzona, biorąc pod uwagę m.in. doniesienia o udziale Czeczenów w zbrodniach w Buczy, a także o ich obecności w Mariupolu. Należy też podkreślić, że po stronie ukraińskiej mają walczyć jednostki czeczeńskie nieuznające ani Kadyrowa, ani zwierzchności Rosji nad Czeczenią.

Ochotnicy z Bliskiego Wschodu. Najistotniejszą częścią tej grupy są Syryjczycy, szkoleni często przez Rosjan od lat i lojalni wobec prezydenta Baszara al-Asada, jednego z najbliższych sojuszników Putina. Ta lojalność może mieć prawdopodobnie kluczowe znaczenie, ponieważ według wielu doniesień Rosjanie nie zamierzają rekrutować przypadkowych chętnych, a jedynie tych, którzy są realnie lojalni wobec Rosji.

Na początku marca w Rosji pojawiły się informacje, że planowane jest zwerbowanie nawet 16 tys. ochotników z Bliskiego Wschodu. W tym celu miała zostać utworzona sieć punktów werbunkowych. Jednak według źródeł syryjskich do końca marca udało się zrekrutować ok. 800 osób. Dane te mogą odpowiadać rzeczywistości, ponieważ z różnych źródeł wiadomo, że na przełomie marca i kwietnia na Białoruś miało przybyć ok. 200 bliskowschodnich ochotników, a ok. 300 miało trafić do Rosji. Strona ukraińska twierdzi, że Rosja ściąga na wielką skalę wzmocnienia z różnych stron świata. Ostrzega też, że część Syryjczyków może zostać użyta w celach dywersyjnych, np. do spowodowania kolejnego kryzysu na granicy Białorusi z państwami Unii Europejskiej. Wydaje się to jednak, jak na razie, mało prawdopodobne, ponieważ wciąż mowa raczej o setkach, niż o tysiącach chętnych. Możliwe natomiast, że przebieg działań wojennych, brak istotnych sukcesów Rosjan i ponoszone przez nich straty przekładają się na relatywnie niewielkie zainteresowanie Syryjczyków i mają wpływ na ich lojalność wobec Rosji. Odływ doświadczonych bojowników byłby także problemem z punktu widzenia Asada, którego reżim ma wielu wrogów. Jednak z tego samego powodu niekorzystne byłoby dla niego wycofanie rosyjskich sił z Syrii. Rosja może zatem podjąć próbę skłonienia go do wysłania większej liczby „ochotników” na Ukrainę.

Wnioski. Wiele wskazuje na to, że udział w rosyjskiej agresji na Ukrainę sił nieregularnych, mających wspierać działania rosyjskiej armii, jak dotąd nie ma żadnego wpływu na przebieg wojny. Symptomatyczne, że strona rosyjska, podkreślając wielokrotnie obecność tych formacji w walkach, nie donosi o jakichkolwiek ich sukcesach.

Świadczy to o tym, że tego rodzaju siły, przydatne w warunkach konfliktów asymetrycznych i w walce ze słabszym przeciwnikiem, nie sprawdzają się w realiach „tradycyjnej” wojny i w starciu z regularnymi, dobrze wyszkolonymi i wyposażonymi oraz zmotywowanymi regularnymi siłami zbrojnymi.

Prawdopodobnie dowództwo rosyjskie nie oczekiwało zresztą, że jednostki te wpłyną znacząco na obraz walk, a ich użycie, zgodnie z logiką prowadzenia przez Rosję działań wojennych, miało (i nadal ma) wywierać efekt psychologiczny i zachwiać wolą oporu Ukraińców. Także jednak w tym wymiarze okazało się to porażką. W kontekście wewnętrznym Rosja może co prawda podkreślać, że ma poparcie międzynarodowe dla „operacji specjalnej”, niemniej jest to jednocześnie potwierdzenie, że ponosi znaczne straty i potrzebuje uzupełnień.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że Rosja prowadzi nie tylko regularne działania militarne, ale także wojnę na wyniszczenie, uderzając w infrastrukturę Ukrainy i z premedytacją dopuszczając się zbrodni na ludności cywilnej, a z biegiem czasu wojna może nabrać, na niektórych obszarach, charakteru działań partyzanckich, formacje nieregularne i najemnicze mogą okazać się przydatne. Będą mogły być użyte do zadań dywersyjnych, ale przede wszystkim pacyfikacyjno-policyjnych oraz do kampanii terroru wobec cywilów. Ich specyfika każe przypuszczać, że ich rolą (takie sugestie już się pojawiały) może być również „dyscyplinowanie” zdemoralizowanych żołnierzy rosyjskich.